Ner 25. Kraków, 24go Czerwca. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . .	6 zł.	— c. w. a.	
Półrocznie .	3 „	—	
Kwartalnie .	1 „	50	„ „ „
Miesięcznie .	— „	50	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	10 zł.	20	c. w. a.
Półrocznie .	5 „	10	„ „ „
Kwartalnie .	2 „	55	„ „ „
Miesięcznie .	— „	85	„ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie . .	7 zł.	20	c. w. a.
Półrocznie .	3 „	60	„ „ „
Kwartalnie .	1 „	80	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	11 zł.	40	c. w. a
Półrocznie .	5 „	70	„ „ „
Kwartalnie .	2 „	85	„ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Od Redaktora.

Niegdyś waleczni rycerze i możni panowie nie sromali się od możniejszych własne swoje dziedzictwa dzierżyć jako lenna, i z tych zwierzchnim panom hołdować; dla czegóż ja miałbym się dzisiaj wahać złożenia w hołdzie mojego pisma u stóp najpotężniejszej w kraju władczyni: *Pięknej Czytającej Publiczności,* z tą najusilniejszą prośbą, aby... uważając się od tej chwili zwierzchnią panią naszej *Niewiasty,* raczyła się nią łaskawie i skutecznie opiekować ze sławą i pożytkiem dla Siebie i kraju.

Pismo nasze, prosząc o skuteczną opiekę, nie wyciąga na żadne ofiary. Niechaj tylko dwie Panie Prenumerantki znajdą trzecią, a trwałość i wzrost pisma zapewnią, zwłaszcza przy regularnym wpływie przedpłat. Gdyby zaś każdej Pani Prenumerującej udało się pozyskać dla *Niewiasty* drugą Prenumerantkę, wtedy możnaby nawet znacznie cenę pisma zniżyć, lub jego rozmiar rozprzestrzenić.

Mam niepłonną nadzieję, że Zacne Polki pojmują dostatecznie wagę pisma, poświęconego im wyłącznie, i w takim postępującego kierunku, jakiego się ten dzisiejszy nasz, wcale poważny czas, a co większa, jakiego się przyszłość nasza po sumiennych redakcyach domaga. Mam niepłonną nadzieję, że Zacne nasze Panie, idąc za popędem szlachetnych uczuć swoich, dołożą wszelkich usiłowań, ażeby to pismo do takiego przyszło rozwoju, jakiego wszystkim poczciwym i rozmyślnym krajowym pismom z całego serca życzyć powinniśmy.

Dokończenie powieści: *Oczy Maryni,* będziem się starali rozesłać wszystkim na 2gie ćwierćrocze 1862 Prenumerującym w osobnym dodatku, skoro to tylko stanie się możliwem.

Niewiastę z r. 1860, 1861 i 1862 odstępuje redakcya nowo Prenumerującym za połowę ceny, tj. 6 ćwierć-roczy za 5 zł. 40 c. a. w.; ponieważ 1wszego ćwierćrocza z r. 1861 za mało egzemplarzy wydrukowano. Każde ćwierćrocze stanowi całość osobną. Od 1go lipca b. r. nakład zastosujemy *ściślej* do liczby Prenumerujących się na *Niewiastę.*

Poezya, jako środek edukacyjny.

Pytanie: O ile poezya jest środkiem edukacyjnym?— to pytanie uczynił dla siebie Fryderyk *Schiller* zadaniem do rozwiązania w swoich *Estetycznych Listach.* Myśl tychże jego listów, mówię o głównej myśli, znachodzi się też nie w jednym jego wierszu, mianowicie w noszącym napis: „Sztukmistrze“ (*Die Künstler*).

Zaiste, bardzo skutecznie użyć można poezyi za środek edukacyjny; lecz należy o tem nigdy nie zapominać, że wiersze a poezya, to nie to samo. Wypada, aby pedagogowie, niemający usposobienia i poczucia poetycznego, nigdy niezabierali się do układania zbiorów poezyj, przeznaczonych dla kształcenia młodzieży.

Ludzie wcale nie poetyczni, pragną jasności prozaicznej, jasności zimnej i płytkiej: bo im się zdaje, że jasność, pochwycona w oka mgnieniu, jest istną *prawdą.*

Mylą się wszelako, bo prawdy niema bez głębizny, chociaż i to jest prawdą, że głębizna może i powinna być jasną; lecz nie dla wątłej i nierozwiniętej młodzieży.

Młodzież też rozwinie się — w tem miejmy otuchę, i nie obliczajmy wszystkiego, co dla niej czynimy, na chwilę dzisiejszą, chwilę jej niedojźrałości.

Niechaj rzecz będzie na wskróś, że się tak wyrażę, zdrową, a nie wymagajmy, by zupełnie dla niedojźrałego zrozumiałą była. Nawet młodzież, już bardziej do dojźrałości zbliżona, każdej prawdziwej poezyi nie zdoła przeniknąć. Lecz, pytam, cóż jej to szkodzi, że jej nie przeniknie dzisiaj? Mówiłem o poezyi na wskróś zdrowej— a dodaję, że za taką mam każdę prawdziwą poezyę.

Proza nie dźwiga; nieraz zniża.—Poezyi się nie bójmy; ale lękajmy się wybryków pustej i rozognionej wyobraźni.

Cała natura przez Boga stworzona, jasna i czysta, a jasnem okiem widziana, jest poetyczną i nikogo nie gorszy, pokąd jej oschły prozaik z wdzięków nie obedrze; dziewiczej barwy wiośniannej z niej nie zetrze; woni, którą przesiąkła, z niej nie wydmuchnie.

Psalmista, Homer, Mickiewicz, Zaleski, *Goethe, Schil-*

ler i inni, nikogo nie zepsują, a niejednego od zepsucia uchronią. Ostatni mówi:

Nie wiem, czem byłbym bez Muzy?
Lecz widzę niestety, czem bez niej tysiące jest ludzi.

(Was ich ohne die Muse wäre? ich weiss es nicht!
Doch sehe ich leider, was Tausende ohne die Muse sind.

X.

JADWIGA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Dokończenie)

Modlitwa, dobroczynność, ofiary miłe Bogu, posty i szczodre jałmużny, to już były prawdziwe rozkosze, to najmilsze zabawy, dla których od hucznie i wesoło żyjącego dworu w samotne oddalała się ustronia. Jakżeż piękną, jak wzniosłą przedstawia się nam ta pełna miłości i poświęcenia niewiasta... z dala od zgiełku światowego, pod krzyżem, cudami dla niej słynącym, modląca się o pomyślność i szczęście Polski! Była to królowa, jakiej już nigdy później nie było. Wanda nasza, poświęceniem dla narodu słynna, ledwie że nie niknie w obliczu Jadwigi, jak w mgle niejasnego podania prawda w obec rzeczywistości. Życie jej pełne świątobliwości i cnoty płynęło cicho, dla tem głośniejszej chwały narodu w dziejach. Do czynów królowej Jadwigi policzamy: wystawienie dwóch nowych ołtarzów w katedrze na zamku krakowskim, fundacyą towarzystwa psałterzystów, do dziś dnia istniejącego przy tymże kościele, założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich na Kleparzu w Krakowie, i uposażenie kollegiaty sędomirskiej do utrzymywania pewnej liczby sług kościelnych zwanych „świątnikami,“ którzy pod temże samem nazwiskiem, w katedrze krakowskiej pełnią służbę kościelną i dla cudzoziemców, zwiedzających drogie skarby naszej przeszłości na Wawelu, wybornymi są *ciceronami*.

Oddająca się zupełnie religijnemu życiu i duchowym zabawom Jadwiga, otaczała się też po największej części samemi księżmi, których do pracy na polu literatury kościelnej zachęcała. Jej namowie, a raczej jej rozkazowi zawdzięczamy przekład ksiąg starego i nowego zakonu, homilij czterech doktorów kościoła, żywotów Ojców świętych, wielu kazań o świętych pańskich, medytacyj mów śś. Bernarda i Ambrożego, tudzież objawienia św. Brygidy. Jej zawdzięcza piśmiennictwo nasze pierwszą „polską książkę“ do nabożeństwa, jeden z najdawniejszych pomników języka.

W życiu świątobliwem znajdowała Jadwiga największą rozkosz i jedyne szczęście dla niepocieszonego serca swego. „Najsławniejsza piękność swojego czasu niedawno, chodziła teraz z twarzą zakrytą, osłoniona kwefem zakonnym. Częsta przedtem spółtowarzyszka biesiad gościnnych — jadała teraz przez długie dni i miesiące sama jedna w swojej komnacie, według obyczaju żałobnic tamtoczesnych na ziemi, lub na ławeczce niskiej przy łożu.“

To też powszechną cześć, miłość i adoracyą nawet zyskała sobie ta pani u całego narodu. Oto dowód jej adoracyi. Przy budowaniu kaplicy, *cudownej dzisiaj Matki Boskiej karmelitańskiej* zwiedzając postępującą pracę robotników, zachęcając ich do niej i błogosławiąc zamazała sobie przypadkiem trzewik w wapnie, co gdy jeden z robotników dostrzegł, pospieszył go obetrzeć; gdy Jadwiga, poddając się jego przysłudze, postawiła swą nogę na suchym kamieniu, wyznaczyły się na nim z wapna ślady jej stopy, według których przysłużny ów robotnik, wyrzeźbiwszy na tymże kamieniu jej stopę, zachował ją nam dla czci i adoracyi. Po dziś dzień widzieć można „stopkę Jadwigi“ na kamieniu umieszczonym zewnątrz kaplicy karmelitańskiej.

XI.

Piszemy ostatni ustęp opowiadania naszego o Jadwidze. Piszemy najboleśniejsze wyrazy wczesnego skonu tej świętej niewiasty. Poprzedziła skon Jadwigi największa radość, jakiej tylko kiedy ta pani życzyć sobie mogła, poprzedziło go bowiem oczekiwanie pożądanego potomstwa. Radość ta była radością dla wszystkich: dla króla, dla dworu, dla narodu całego. „Nastąpiły wielkie przygotowania ku uczczeniu przyszłego dziedzica korony polskiej.“ Uszczęśliwiony Jagiełło rozesłał po wielu królach i książętach zaprosiny na świetny chrzest w Krakowie.“ Posłał także i do Papieża. Bonifacy IX. odpisał, że z zadowoleniem przyjmuje zaprosiny i mianuje ku temu celowi posła królewskiego, Wojciecha, zastępcą przy ceremonii chrzestnej. Polecił także, aby dziecię królewskie otrzymało imie jego na chrzcie świętym.

Do nadchodzącej uroczystości robiono wiele przygotowań, sama tylko Jadwiga oczekiwała jej, jakoś „wieszczo-niespokojnie“ i z pokorą „cichą a ubogą.“ Ze słów jej, które wymówiła, do męża namawiającego ją, aby „ustroiła komnatę w bogate kobierce“, poznajemy w niej znowu wieszczą istotę, która się raczej do śmierci, niż do okazałości przygotowywać śmiała. Dnia 22 czerwca 1399 powiła Jadwiga córkę, którą biskup krakowski, Piotr, ochrzcił natychmiast w katedrze zamkowej, dając jej imie Elżbieta Bonifacya. Dziecię to umarło w kilka tygodni, a nieszczęśliwa matka czternaście tylko je dniami przeżyła. Choroba jej zatrwożyła cały naród. Niedawna radość zmieniła się w gorycz żalu i trwogi. Na publicznych nabożeństwach modlono się goraco o jej wyzdrowienie, wylewano łzy, czyniono procesye, składano wota; lecz wszystko—jak mówił kaznodzieja zamkowy — wszystko bez dzięki.

Dnia 17go lipca w piątek o „trzynastej godzinie“ z południa r. 1399, Jadwigi dusza stanęła przed sądem Boga. Jagiełły nie było przy jej śmierci, uwiadomiony od panów krakowskich o swem nieszczęściu bolał srodze.

W ostatniej chwili życia pamiętała jeszcze Jadwiga o swym narodzie i do jego chwały i świetności pragnęła się przyczynić. „Gasnąc spokojnie w Bogu, uczyniła świątabliwy testament, jedyny w swoim rodzaju, równie jak cały żywot gasnącej.“ Wszystkie klejnoty, szaty i pieniądze przeznaczyła na „*wybudowanie i dokończenie akademii krakowskiej,* której Kazimierz Wielki grunt już był założył, namieniwszy w testamencie *iscmi* woli swej ostatniej Piotra biskupa i Jana Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego.“

Rozdała prócz tego wiele drogocennych rzeczy, z pomiędzy których tutaj wymienimy „ornat bogacie kosztowny, perłami tylko a drogiemi kamieńmi przeważnie sadzony.“ Ten ornat, darowany na intencyą odprawiania mszy ś., znajduje się po dziś dzień w skarbcu katedry krakowskiej. Koniec więc życia Jadwigi był, jako i całe jej życie, świętym. Poważni kronikarze, wyrażając żal swój nad jej śmiercią, nie szczędzą pochwał swoich jej bogobojnemu życiu. Kromer pisze, że Jadwi-

ga „była wyborną pobożnością i świątobliwością żywota obdarzona, krom wszelkiej hardości, lekkomyślności, i krom gniewu żyjąca; próżnowania równie jako i zabaw płci i godności swojej nieprzystojnych uchraniająca się; czas wszystek swój albo na chwale Bożej, albo na czytaniu pisma, pobożność w niej i obyczaje święte obudzającego, albo też więc na przysłuchiwaniu i ulżywaniu skwierku sierot, wdów i inszych ludzi znędzniałych trawiła. Dostatki zaś własne swoje, których z domu ojcowskiego nawiozła z sobą była, szczodrobliwie na użytek ubogich, na przymnożenie chwały Bożej, i na pożytki rzeczypospolitej wydawała.“

Chwaląc jej żywot skromny i pokutny pisze: Dwa czasy roczne, post wielki i zaś adwent wstrzemięźliwością i umartwieniem ciała zawsze święciła. Rozkoszą świata, nadętą powagą i lekkomyslnością, z doczesnych bogactw chlubą... gardziła.“ Po śmierci zaś u grobu jej, wedle historycznych świadectw, *„świątobliwość jej znaczne oslawiały cuda.“*

Wielką i świętą była Jadwiga nasza, wielką i świętą królową, Polką i niewiastą.

Zwłoki jej dnia 15go sierpnia, za przybyciem „strapionego męża“ złożono w kościele katedralnym na zamku, po prawej stronie od ołtarza wielkiego. Łzy i modlitwy nadgrobne żalem popłynęły po niej, a nieśmiertelne czyny jej stały się wiekopomnym dla niej pomnikiem. Takim pomnikiem chwały Jadwigi jest także akademia krakowska, i niewygasła wdzięczność Litwinów, dla których umyślnie założyła w Pradze „collegium,“ pragnąc, jak sama mówi, „rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemieniu nowo ochrzczonem, i światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę pańską a wyplecć kąkól.“

Była więc Jadwiga, co się z tej monografii pokazuje, taką, jakąśmy ją na początku rozprawki naszej przedstawili, była pobożną, posłuszną, dobrą, poświęceniem i miłością wielką, cierpliwą, wspaniałą, litościwą — świętą.

KONIEC.

J. K. Turski.

NAUKA.

(BAJKA).

Po co mię uczysz? — rzekł orzeł młody
Do ojca, co latać go uczył, —
Z chmurami biegać w zawody,
Lotem się wzbijać w eterze?
Jeśli mam ci wyznać szczerze,
Tego wcale nie potrzeba;
Wszakże to już prawda stara:
Bliżej ziemi więcej chleba.
Żaden się między ptakami
Nad orła wyżej nie wzniesie,
Czyż więc tam popod gwiazdami
Znajdę jaki łup dla siebie?
Czy tam powietrze czyściejsze,
Czy tamto słońce jaśniejsze,
Warto jest tyle zachodu?
Uczę cię — rzekł mu — za młodu,
Abyś, gdy dobrze porośniesz w pierze,
Nietylko miał dosyć chleba;
Lecz... zajrzał czasem do nieba,
I... w wyższej odetchnął sferze.“

Adam Bełcikowski.

Pierwej Córki.

(Obrazek wiernie zdjęty z natury)

(Dokończenie).

Pani Sędzimirska, przytulając do siebie nieposiadającą się ze szczęścia Zosiunię, gorącym pocałunkiem złożyła pierwsze w swem życiu błogosławieństwo matki na białe czółko swej córki, doznając, nieznanego dotąd uczucia rozkoszy i radości. Chwila tego zbliżenia była bardzo szczęśliwą. Prędzej, aniżeli się można było spodziewać, nawróciło się w niej serce matki do dzieci i... zatęskniło za niemi. W tak małej chwili nauczyła się pani Sędzimirska kochać, poznała przeznaczenie swoje i poznała grzech swojej przeszłości. Nie była to więc zła kobieta, była tylko słaba i źle wychowana. Skutki złego wychowania, czy tym, czy owym dadzą się dowieść przykładem.— Zosia, coraz więcej nabierając do nawróconej matki zaufania, zbliżała się do przedmiotu, który ją właściwie natchnął do tak ryzykownego kroku. Przedmiotem tym była jej miłość do Żegoty.

— Kiedy więc widzę już nakoniec — mówiła przymilając się serdecznie i naiwnie, głaszczącej ją po główce matce — że mamcia droga przypuściła mię do swego serca, kiedy widzę, że się stało już to, czego od tak dawna pragnęłam, odważę się na wykrycie przed mamcią rzeczy wielkiej, rzeczy obchodzącej mię gorąco, a tem samem obchodzącej i ciebie, matko droga! rzeczy, która nie powinna być nigdy między matką i córką tajemnicą, rzeczy, która o mojem życiu ma stanowić....

Pani Sędzimirska zaniepokoiła się na nowo. Ze szczerą jednak życzliwością prosiła Zosię, aby nie wahała się w swem zaufaniu.

— Mów dziecię moje — dodała w końcu swej odpowiedzi — mów jawnie i szczerze; dobrze bardzo zauważasz sama, iż między matką a córką żadnej nie powinno być tajemnicy.

Wtedy Zosienka, zbliżając się ku matce, wyrzekła po cichu i z drżeniem serca; dreszcz na pięknem obliczu dzieweczki wypisał się rumieńcem — wyrzekła słowo najgłębszej swojej tajemnicy, bo słowo miłości swojej dla Żegoty.

— Kocham go, mamciu droga! bo on wart mojej miłości. Serce moje uczuło konieczną potrzebę odkrycia przed tobą tego, co już czas jakiś najgoręcej mię zajmuje. Kto on jest, i jak się nasza znajomość zawiązała? opowiem dokładnie. — Zosia opowiedziała z całą prawdą i sumiennością wszystkie opisane wyżej wypadki, i z wielką pokorą prosiła matkę o przebaczenie doszedłszy do miejsca, w którem o swoich widzeniach się z Żegotą w ogrodzie wspomniała.

— Matko droga! nie dla tego, aby ukrywać przed tobą, nie wspomniałam ci dotąd nic o tej sprawie całej... pochodziła ta skrytość li tylko ze znanych nam stosunków twojej obojętności ku nam, której ci jednak wcale nie wyrzucam, widząc cię tak dobrą i przychylną teraz dla nas. Przebacz mi droga matko! błagam cię najgoręcej, przebacz, bo zbyt długo tajona miłość moja

dla niego jest jedynym grzechem moim przeciw tobie. To mówiąc piękna kochanka, całowała ręce i nogi wzruszającej się ciągle matki. Pani Sędzimirska znajdowała się w zupełnie nowym świecie. Scena ta z córką niesłychanie wielki wpływ na jej usposobienie wywarła. Żadna najmoralniejsza księga nie była w stanie tak silnie do serca matki przemówić, jak przemówiły do niego łzy szczerej miłości córki. Poczucie tego stanowiska, na jakiem matka w obec córki znajdować się powinna, podniosło ją i uszlachetniło od razu. Nie o sobie już teraz, ale o dziecku swem myśleć jej wypada. Zrozumiała to dobrze, czem należy nagrodzić to zaufanie córki, z jakiem przed nią najskrytszą wyjawia tajemnicę. I wśród takiej refleksyi, która w bardzo prędkiej odbyła się chwili, dopełniła w sercu swem niezmiernej poprawy i odmiany, której nic innego niezawodnie, prócz łzy własnego dziecka, obudzić i wywołać nie mogło.

Gdy Zosia opowiadała matce o panu Żegocie, pani Sędzimirska nie pamiętała już bynajmniej o owym nieznajomym, o którym dzień jeden marzyła, bo ani imienia, ani nazwiska jego nie znała. Zosia, choć wiedziała dobrze o całej scenie z bukietem, nie chciała i nie miała żadnej przyczyny spominać o niej swej matce. Nie wiedziała więc żadna strona o pośredniku między niemi stojącym, którym był nieznajomy pani Sędzimirskiej, a kochanek jej córki, pan Żegota.

Rozmowa ta poufna skończyła się najpomyślniej: nie tylko dla zamiarów i marzeń Zosiuni, ale i dla udoskonalenia charakteru jej matki. Pani Sędzimirska żądała już nie dla siebie, ale dla swego dziecka szczęścia. Zosi przyszłość, jej była teraz przyszłością.... Tego samego wieczora, parę godzin później, poszła już sama do mieszkania bony, i tam wszystkim swoim córkom okazywała swoją miłość, za którą one szczeremi łzami wdzięczności dziękowały. Bona nie mogła się wydziwić tej nagłej zmianie jej usposobienia. Nazajutrz z tem samem podziwieniem witali panią Sędzimirską wszyscy mieszkańcy Trzyżowa. Nikt jej bowiem tak wesołą i tak szczęśliwą nie widział jeszcze nigdy.

Lecz, czemuż droga szczęścia człowieka nie bez cierni?! Nowo skierowane życie pani Sędzimirskiej, która w jednej chwili łaski i natchnienia całą swą przeszłość poznała, nie było tak prostem i łatwem jak się to pokazywało z początku. Nieszczęsne *przywyczki* wrosłe w duszę tak silnie, że się wyrwać od razu nie dadzą, to tamy przeszkadzające postępowi nawrócenia, to ciężary wstrzymujące polot wzniosłości i szlachotności zbudzonego serca z uśpienia. Pani Sędzimirska, choć od razu wiele uczuła rozkoszy w swem nawróceniu do dzieci, nie mogła odrazu przejąć się przywiązaniem i miłością ku nim taką, jaką jest przejęta matka od kołyski nie odstępująca swej dziatwy. Lada chwilka usposobienia, lada bagatelka grymasu, odstręczala ją na nowo od tego, do czego się zbliżała, a od czego niegdyś tak daleką była. Nie łatwą była walka poprawy, choć można już było o jej zwycięztwie przypuszczać.

Nazajutrz nadarzyła się pewna okoliczność, dość ważna w rozwoju naszego obrazka. Żegota, jak zwykle, wykradający się z pokoju pana Feliksa, przybiegł uszczęśliwiony do ogrodu trzyżowskiego, aby się widzieć z swoją najdroższą Zosieńką. Zosia czekała na niego niecierpliwie, bo chciała jak najprędzej podzielić się z nim nowiną o swojej matki dobroci, której pragnęli oboje gorąco. Bona wraz z dwiema młodszemi siostrami przechodziła się po alei, Zosia siedziała w altance. Żegota się ukazał. Powitanie było serdeczne. W kilku słowach Zosia opowiedziała swą rozmowę z matką — i natychmiast postanowiono zapoznać pana Żegotę z panią Sędzimirską. Że się oni już znali, o tem nie wiedział nikt prócz Zosi i Żegoty. Femcia pobiegła spiesznie do mamci, i wbiegając do jej pokoju wołała:

— Mamciu! Mamciu! pan Żegota przyszedł do ogrodu. — Pani Sędzimirska zebrała się zaraz i poszła. W altanie oczekiwali na nią wszyscy. Gdy ją Zosiunia ujrzała, wybiegła szybko ku niej, i całując serdecznie w rączki, prowadziła ku swemu paniczowi, który też uprzejmie się kłaniając naprzeciw niej postępował.

— To pan Żegota? — rzekła nie bez pewnego wzruszenia pani Sędzimirska — pan mieszka tak blisko nas, a przecież tak rzadko nas odwiedza.

Żegota zmieszał się trochę. Przypomniał on sobie pierwsze spotkanie się z panią Sędzimirską. Ona przypomniała sobie chwilowe ocknienie się ze stanu swej apatyi. Ten sam, który ją z niego przebudził stał teraz przed nią, jako pośrednik do tak pożądanej zgody z jej dziećmi — ten sam, który się i jej podobał. Wzruszona wspomnieniem nie była jednakże już tak słabą, jak dawniej.

Widok żywych, wesołych i pięknych córek, do których się nawróciła, ożywił ją, lubo nie podniósł od razu na duchu do tyla, aby wszystkie swoje przezwyciężyła przypomnienia; przychodząca jednak do moralnego zdrowia, opędzała się wszelkim podszeptom, i teraźniejszość swego usposobienia wskrzeszoną wiarą w przyszłość swego przeznaczenia pokonywała. Następująca scena jeszcze żywsze robiła na niej wrażenie. Żegota w najgłębszem uszanowaniu zbliżywszy się do niej, wyznał przed nią w gorących słowach swe uczucie, które w nim piękna jej córka stworzyła.

— Przebacz pani — mówił z wzrastającem coraz bardziej wzruszeniem, żem poważył się przekroczyć należytą drogę postępowania. Dziwne przywidzenia ojca mego były mi głównym do tego wykroczenia powodem; jego surowości obawiając się, lękałem się utracić to szczęście, jakiem cieszę się już tak długo. Twoja dobroć łaskawa pani, będzie umiała to wszystko nagrodzić, z całem też zaufaniem do niej się teraz uciekam.

Pani Sędzimirska wpatrywała się z zajęciem w gorejące miłością i prawdą oczy pięknego młodzieńca — i niebacząc już nic na siebie, ale o córki swej pamiętając szczęściu, cieszyła się jej doskonałym wyborem człowieka. Pan Żegota czuł się bardzo szczęśliwym. Poznał on z wyrazu twarzy coraz więcej miłości nabierającej matki swojej Zosiuni, że sprawa jego na dobrą schodzi drogę. Uczucie jego jawnie malowało się na jego obliczu, zdradzał je każdem słowem, każdym ruchem swoim. Pani Sędzimirska dała mu bardzo przyjemną dla niego odpowiedź, po czem, gdy bona przechadzkę do lasku zaprojektowała, śród żywej o różnych rzeczach rozmowy, poszli wszyscy razem i najweselej się bawili.

Przechadzka ta była epoką w życiu pana Żegoty. Wiemy, że z niej wróciwszy pojechał z ojcem swoim do Otrówka. Tam podobna odbyła się scena co i w Trzyżowie, z tą tylko nie małą różnicą, że tu o miłości rozmawiający syn z ojcem nie potrzebował pukać po pierwszy raz do serca, jak to musiała robić piękna Zosiunia z swoją mameczką. Rezultat jednak jego spowiedzi był inny. Surowy pan Gocki a nadewszystko na panią Sędzimirską gorąco zagniewany o to, że tak niebacznie pamięć po jego naczelniku zdeptała, nie dał się tak łatwo nakłonić. Gniewało go najprzód wielce nieposłuszeństwo syna, i złamanie uczynionej mu tak uroczyście przysięgi, gniewała go krnąbrność i lekkomyślność, z jaką tak długo tajemnicę swoją przed nim ukrywał. Gniew ten jego atoli dziwnem zrządzeniem losu nie był tak okrótnym, jak bywał nieraz dawniej, czemu

się nawet sam Żegcio wydziwić nie mógł. Żegcio bowiem, postanowiwszy nareszcie odkryć wszystko przed ojcem, przygotowany był do ogromnej burzy, jakiej się, znając prędkość i surowość ojca, koniecznie musiał spodziewać. Dziwił się przeto, gdy ujrzał ten gniew nie w tak wielkiej potędze, i sam nie wiedział czemu miał to szczęście przypisać. Mimo jednak, że gniew ojca jego nie był tak gwałtowny ani burzliwy, nie odebrał Żegcio żadnej stanowczej odpowiedzi, ani tem mniej zezwolenia, chociaż zakaz tym razem był nierównie słabszym od dawniejszych zakazów. Niepokoiło go to wielce, lecz pocieszał się jakąś nadzieją, która z nieznanego pochodziła źródła, bo go dziwnym napełniała spokojem.

Pan Gocki zaś, rzeczywiście inaczej już teraz na te rzeczy spoglądał. Żołnierski ten charakter, pełen szorstkiej surowości i rubaszności nawet niekiedy, ma tę najpiękniejszą w sobie stronę, że choć go kule nieprzyjacielskie nie zmiękczą, ni ustraszą, daje się bardzo łatwo natchnieniom serca opanować, i w obec nich najostateczniejszym staje się tchórzem i dezerterem. Surowy pan Gocki, gdy ujrzał u nóg swoich kochanego swego jedynaka, wynurzającego się przed nim z tak gorącem uczuciem miłości — miłości, która także i jemu obcą dawnemi czasy nie była, gdy usłyszał w rzewnej swego Żegcia spowiedzi przyznanie się do złamania nawet przysięgi dla tej miłości, uczuł się przejęty wielkiem politowaniem dla chłopca, i tak mu się jakoś dziwnie koło serca zrobiło, że mężny bohater na polu rzeczywistej bitwy stchórzył wobec sentymentu zakochanego kawalera, i nie miał dość siły do pokrycia tego tchórzostwa choć powierzchowną powagą, słusznego i sprawiedliwego gniewu. Silił się też pan Gocki do wyrażenia surowych napomnień swemu krnąbrnemu synowi, ale też wysilenie jego tak słabo wzruszenie pokrywało, że się go bynajmniej ustraszyć nie można było, i dla tego też Żegcio dziwił się niezmiernie jego słabemu wyrazowi. W końcu tej poufnej atoli rozmowy, ukradkiem łzę nawet ocierający ojciec, zdobył się na ostatni atak swej odwagi przed stanowczo nastąpić mającą rejteradą, i ofuknąwszy niby gniewnie Żegcia, zaklinającego go o zezwolenie połączenia się z panną Zofią Sędzimirską, rzekł nieco przytłumionym z przymusu głosem:

— Nie pozwalam i basta! Więcej mi o tem nie gadać!...

To rzekłszy, gniewnie wyszedł z pokoju, kazał zaprząc koni, i nikomu nic nie mówiąc, wsiadł na bryczkę, i gdzieś bardzo spiesznie pojechał.

IV.

— Ha! ha! ha! toś stchórzył braciszku, stchórzył.— Wstyd Mociumpanie, wstyd wielki, ulęknąć się syna, kiedy się nie lękało bomb i kartaczy nieprzyjacielskich. Ha, ha, ha! Przyszła kryska na Matyska! Ha, ha, ha!— tak mówił śmiejący się w duchu, i zacierający z radości ręce pan Feliks, w którego pokoju siedział w niezwykłem usposobieniu na kanapie pan Gocki.

— Przysięgę nawet, powiadasz złamał — a! to hultaj. Nigdybym tego nie darował. — Mówił to pan Feliks nie na prawdę, ale cieszył się, że przecie raz jeden udało się mu doczekać zmiękniecia twardej surowości i zaciekłego uporu brata szeregowca. Żartował więc z niego troszeczkę, nie chcąc jednakże swemi żartami obrazić go ani rozgniewać.

— A pamiętasz wasze twoje sprawki w Warszawie z córką naszego doktora? Hę! A przydała ci się na co surowość twego wujaszka? — Odezwał się nareszcie po długim namyśle pan Gocki, który zapomniał nawet języka w gębie, słysząc tak słuszne i sprawiedliwe wyrzuty pana Feliksa. Cóż ci z tego przyszło, żeś potem przez rok blisko cały przeleżał w lazarecie, dziwactwa i cuda na świat cały wygadując. Potrzeba mi tego, aby mi Żegcio wpadł w chorobę? Hę? I cóż panie kolego na to powiesz?

— Ha! masz racyę mój stary doradzco; kiedy tak się o twoją powagę boisz, i tak okropnie lękasz się wpływów praw twoich, to zaniechaj obowiązków ojca i patrz na wszystkie występki twego syna przez szpary.

Te słowa pana Feliksa wypowiedziane także z figlów, oburzyły ambicyę żołnierza.

— Tam do licha! Wasze mi docina! Ho, ho! nie taki ja już słaby, abym sobie w niczem nie dał rady. Kiedy się ze mnie śmiejesz, to dobrze; wiem już co robić.

— Kiedyś stchórzył.

— O! to naprawię jeszcze.

— Zakażesz?

— Zakażę.

— A złamana przysięga?

— I tego nie daruję.

— A serce chłopca? a mój lazaret?

— Panie bracie! nie drwijcie sobie ze mnie.

— A gdybym też, mości rozgniewany ex-żołnierzu, poprosił was tak szczerze i serdecznie o udzielenie zezwolenia twojemu Żegciowi, i to poprosił w imieniu mojej dobrej i nawróconej na drogę cnoty i prawdy bratowej?

— Żartujesz jeszcze?

— Nie, kochany kolego — mówił kończąc figielki pan Feliks — dość tych żartów. Ja nie żartuję, bo żartem nie można okupywać szczęścia dla drogich sercu swemu istót.

Pan Gocki wpatrzył się badawczo w oczy pana Feliksa. Pan Feliks powstał i wziąwszy za ręce serdecznego kolegę i przyjaciela, rzekł:

— Bóg pobłogosławił. Cienie naszego dowódzcy a ojca dorodnych dzieweczek, które pod mojem okiem rozkwitają, przyczyniły się zapewne u Stwórcy za nami. Taka tylko była najwyższego wola, aby *pierwej córki obudziły w matce to uczucie, które ona była powinna obudzić w ich sercach.*

— Nie rozumiem cię drogi przyjacielu — mówił rozrzewniony Gocki.

— *Pierwej córki nauczyły matkę kochać swe dzieci*, a to za karę, iż ona nie dbała o rozwinięcie ich uczuć, niedbała o ukształcenie ich serca; i puściła je na los szczęścia. Bóg dobry, i cień opiekuńczego anioła, ustrzegli poczciwe istoty od nieszczęścia, jakie ich mogło opętać, i jakie zazwyczaj dostaje się w udziale tym, którzy bez serca matki rozpoczynają trudną szkołę życia. Zosia pierwsza roztrząsła sumienie zapamiętałej Sędzimirskiej. Jej siostrzyczki dokonały reszty. Ja udzieliłem jej mego błogosławieństwa i przebaczyłem wszystko. Moja bratowa żałuje dziś swojej przeszłości i grzechów swej obojętności. Dzisiaj rano miałem z nią bardzo długą rozmowę. Rezultat osiągnąłem pomyślny. Na wątłych zasadach złego wychowania oparty jej umysł, kołysał i wahał się jeszcze długo. Niepotrzebna w tym razie fantazya, postacią wspomnień jakichś, bruździła ostatniemu słowu rozwagi i poprawy. A mówiąc ci nawiasem, i piękna twego synalka twarzyczka nie mało stawała na przeszkodzie, w końcu jednakże Boże dopomogło natchnienie, i wszystko ułożyło się szczęśliwie. Moja bratowa postanowiła o niczem więcej nie pamiętać z przeszłości, jak tylko o swoim mężu, moim dobrym bracie, a twoim dzielnym naczelniku, dbać o przy-

szłość swoich dzieci, których opiece i szczęściu przyrzekła się cała poświęcić...

— Szczęść Boże! — mówił ze łzami w oczach, do żywego poruszony pan Gocki. — Ręczę ci panie Feliksie, tego nikt inny nie dokazał, jeno świątobliwa dusza nieboszczyka, panie świeć jej wiekuiście, która niezawodnie czuwa nad nami wszystkimi. O! ona jeszcze i więcej dokaże, bo czuwa nad tem wszystkiem, co ukochała serdecznie, i za co poświęcić się umiała.

— Bóg da! — domówił z silną wiarą pan Feliks — któż z nas kiedy zapomni o tem co nam drogie. Nie masz grobu, któryby zagłuszył pamięć o najdroższej ojczyźnie.

I wtedy obaj rycerze odwrócili się od siebie, bo wstyd im było w zapłakane spoglądać sobie oczy. Obaj płakali serdecznie... Ale ja tu dodam nawiasem, że takie łzy, nie wstydem, ale najchlubniejszą ozdobą być powinny.

Po tej scenie nastąpiła rozmowa spokojna i rozważna, w której pan Feliks przedstawiał panu Gockiemu rzeczywiste szczęście i pomyślność, jakie związek jego syna z panną Zofią mógł zapewniać. Pan Gocki był przekonany zupełnie, przemyśliwał tylko kłopotliwie nad tem, jak się będzie trzeba pokazać przed panią Sędzimirską, i jak zrobić nareszcie koncesyą prośbie syna, której wprawdzie nie uporczywie, ale sprzeciwiał się do niedawna. Pan Feliks i w tem dopomógł swemu przyjacielowi, i rzecz skończyła się na tem, że dozwoliwszy synowi bywać w Trzyżowie, sam pan Gocki zdecyduje się niezadługo odwiedzić panią Sędzimirską, przebaczyć jej długo tlejącą w sobie urazę za znieważenie pamięci nieboszczyka, i pojednać się z nią na zawsze. Na takich naradach i decyzyach skończył się ten ważny zjazd starych żołnierzy, błogosławiących dobroć czuwającego nad nimi Boga, oraz wielbiących nieśmiertelną uczciwość ukochanego ducha naczelnika.

V.

W Trzyżowie rzeczy szły bardzo pomyślnie i pospiesznie. W sercu pani Sędzimirskiej odbyła się wielka próba moralnych uczuć i rozwagi. Prawda i miłość, te dwie zasady najwznioślejszej filozofii życia, odżyły w niej po długiem uspieniu, i stały się wzorem dalszego życia, które według nich postanowiła wieść odtąd. I dotrzymała swego postanowienia. Z przywyczek swoich otrząsając się powoli coraz bardziej, zerwała nareszcie zupełnie z swoją przeszłością, i umoralniona na nowo przyznawała, że dzieciom własnym naprawę swoją zawdzięczała. Czas poprawy jej upływał szybko. Częste rozmowy z panem Feliksem i Zosią budowały ją znacznie, a wpływowi ich nieopierając się wcale, postępowała w nowej dla siebie szkole uczuć, której początek dały jej pierwej córki, niżeli im ona sama. Zajęcie się dawniejsze panem Żegotą, z dzisiejszego nań patrząc stanowiska, nazywała sama dzieciństwem, lubo po pierwszej przechadzce w lasku przypomniała je sobie bardzo gorąco. Było nawet w życiu jej jeszcze chwil kilka, jakeśmy w jednym z rozdziałków naszego obrazka widzieli, że pani Sędzimirska nie przez sam wzgląd na córkę panu Żegocie sprzyjała, chwile te jednak stawały się coraz rzadszemi, i za ocknięciem się zupełnem uspionej długoletnią apatyą duszy znikały bez śladu i bez pamięci. W nawróconej matce odezwało się głośne serce. Zupełna odmiana i poprawa stała się dostateczną nagrodą przeszłości. Cały Trzyżów odżył zupełnie z przeobrażeniem się usposobienia swej pani, a dzieci teraz dopiero szczęśliwie i uroczo żyć zaczęły. Pan Feliks błogosławił niebu i bratu swemu, i ze łzą radości w oku patrzył w uśmiechającą się pomyślnie przyszłość swoich siostrzenic.

Pan Gocki został też nareszcie zupełnie w swym uporze złamanym, i pewnego pięknego poranku zajechał już nie przed mieszkanie pana Feliksa, ale przed dwór pani Trzyżowa. Wizyta pierwsza odbyła się uroczyście. Pani Sędzimirska, nie do poznania w usposobieniu zmieniona, coraz więcej nabierająca tej nadewszystko drogiej serdeczności, która tak zaszczytnie nasze Polki zaleca, najuprzejmiej powitawszy swego sąsiada, rzekła do niego z przymileniem:

— *Pierwej córki*, powitać panu należy, bo one wszystkiej pomyślności stały się przyczyną.

Serdecznie ucałował podaną sobie rękę pani gospodyni po tych słowach pan Gocki, i już odtąd największa nastała między nimi zgoda i przyjaźń. Pan Gocki bywał często w Trzyżowie, pani Gocka odwiedzała także Otrówek.

W parę zaś miesięcy po tak ściśle zawartym serc aliansie, pan Feliks poprowadził przed ołtarz swoją siostrzenicę, która pięknemu Żegocie dozgonną przysięgła miłość.

Ślubem tym skończyła się cała intryga tego wprost z natury zdjętego obrazka, w którym ten sens moralny prześwieca, że niedobre wychowanie sprowadza skutki niebardzo korzystne dla ludzi, boć przecie nie ten powinien być w świecie porządek, aby matkę nauczały kochać *pierwej córki*.

Koniec.

⊙

LISTY FIZYKALNE,

przez

Dra Feliksa Strzeleckiego.

(Zob. Nr 14, 16, 21 i 22).

List czwarty.

O ciężkości.

(Dokończenie).

Przezmian (skorowaga) jestto także belek dwuramienny, łatwo obracalny około swej osi, lecz nie o równych ramionach. Na końcu krótszego ramienia zawiesza się na haku, lub kładzie się na talerzyk tamże wiszący, rzecz odważyć się mająca, a na dłuższem ramieniu posuwa się posuwadło, tj. stały ciężarek, zwykle funt, dopóty, aż belek w poziom się ułoży, co się znowu po języczku poznaje. Uczy bowiem doświadczenie, że rozmaite ciężary na krótszem ramieniu wiszące, zrównoważyć się dadzą przy poziomem położeniu belka tem samem posuwadłem, gdy tylko w miarę, jak ciężar większy, odsuniemy dalej posuwadło od osi. Zawieszając tedy na krótszem ramieniu jeden po drugim znane ciężarki: czwartą część, pół, trzy czwarte części, 1, 2, 3 itd. funt., posuwając w każdym razie posuwadło, aż belek ułoży się poziomo, karbując i znacząc stósownie punkta, w których posuwadło stoi, otrzymujemy na dłuższem ramieniu podziałkę, która nam ciężary ciał wskazywać będzie. Tego samego sposobu (zwyjątkiem naturalnie karbowania i znaczenia), użyć trzeba chcąc sprawdzić czy podziałka gotowego już przezmianu dobrze jest sporządzona.

Ciężar, jaki ma ciało przy jakiejkolwiek objętości swojej, nazywa się *bezwzględny;* ciężar zaś ciała pod

objętością jednostki sześciennej *względny*. Ważąc np. dowolną objętość żelaza wynajduję jego ciężar bezwzględny, ważąc zaś cal sześcienny żelaza, otrzymuję jego ciężar względny. Ciężary względne ciał okazują się nam nierówne. Z tego wnosimy, że ciała przy równych objętościach nierówne posiadać muszą masy, bo ponieważ wielkość ciężaru niezawisłą jest od przyrody ciała (obacz list trzeci), większy ciężar przy równej objętości tylko od większej masy pochodzić musi. Ponieważ zaś w ciele, którego ciężar względny jest większy, w równej objętości więcej mieści się masy niż w ciele, którego ciężar względny jest mniejszy, przeto w pierwszem ciele cząstki bardziej do siebie zbliżone być muszą, niż w drugiem, jednem słowem, *gęstość* ciał pierwszych większą być musi, niż drugich.

Z pomiędzy ruchów ciężkością zrządzonych zapoznać cię muszę z ruchem wahadłowym, bo znajomość praw ruchu tego potrzebna jest i kobiecie. Pod *wahadłem* rozumiemy pospolicie ciało ciężkie, które na nitce lub drążku w jakimś punkcie tak jest zawieszone, że około punktu tego obracać się może. W spoczynku ułoży się wahadło, jakto już wiesz, tak, że jogo punkt ciężkości leżeć będzie pionowo pod punktem zawieszenia. Wyprowadziwszy je z położenia tego, i zostawiwszy same sobie, poruszać się będzie i to coraz prędzej ku położeniu, w którem spoczywało. Ponieważ bowiem wychylając wahadło podnieśliśmy jego puknt ciężkości, przeto siła ciężkości, zniżając punkt ten, sprowadza wahadło ku położeniu pionowemu, a ponieważ siła ta obracać usiłuje wahadło w tym kierunku, w którym ruch się odbywa, przeto ruch ten przyspieszać się będzie. Gdy wahadło wróci do położenia pionowego, siła ciężkości nie ma w tej chwili żadnego udziału w sprawianiu ruchu; atoli ponieważ wahadło dąży w skutek bezwładności zatrzymać ruch w każdej chwili, a więc i w tej posiadany, więc się wychylać będzie po drugiej stronie położenia równowagi, przyczem siła ciężkości dążąc sprowadzić je znowu do położenia pionowego, ruch ten zwalniać będzie, aż... gdy wahadło dojdzie do pewnego największego wychylenia po tej drugiej stronie, zupełnie go zniweczy. Gdyby wahadło w ruchu swoim żadnych przeszkód nie doznawało, to największe to wychylenie po drugiej stronie byłoby tak wielkie, jak pierwiastkowe wychylenie po pierwszej stronie, bo w ten sam sposób, w jaki siła ciężkości po pierwszej stronie ruch przyspieszała, zwalnia go po drugiej stronie. Będąc teraz wahadło po drugiej stronie najbardziej wychylone ulega tym samym wpływom jak w tej chwilce, gdyśmy, wychyliwszy je po pierwszej stronie, same sobie zostawili. Będzie zatem znowu przyspieszając ruchu zbliżać się do położenia spoczynku, przejdzie przez takowe, wychyli się po przeciwnej stronie itd. Gdyby nie zachodziły żadne przeszkody ruchu, to musiałoby wahadło raz w ruch wprowadzone w skutek jednakowego ciągle działania siły ciężkości, ciągle tam i nazad się poruszać, tj. wahać. Lecz przeszkody te zachodzą, bo po części tarcie się wahadła o punkt zawieszenia, po części opór powietrza, w którem wahadło wahać musi, sprawiają, że wahadło coraz mniejsze opisuje łuczki i nakoniec w spoczynek przechodzi.

W zegarach naszych zmniejszone bywają przeszkody te przez to, że się zawiesza wahadło na cienkiej sprężynce stalowej, i daje się ciału ciężkiemu jego kształt podobny do soczewki, ażeby ostrym swym brzegiem łatwiej przecinać mogło powietrze. Prócz tego jedno z kółek zegarowych cisnąc po każdem wachnięciu cokolwiek wahadło popycha je lekko, by w ruchu nie ustawało.

Zegar sam składa się z kilku kółek zębowych tak z sobą połączonych, że... gdy jedno z nich obracane bywa, wszystkie inne obracać się muszą. Na osiach kółek tych osadzone są skazówki okazujące godziny, minuty, a czasem i sekundy. Obrót zaś jednego z tych kółek sprawia ciężar wiszący na sznurku owiniętym około walca kółka tego, albo sprężyna stalowa zgięta spiralnie, która dążąc odgiąć się, kółko owe w ruch wprawia.

Ale zapytasz się tu pewnie: do czegóż wahadło, i po cóż je mechanizm kółkowy w ciągłym ruchu utrzymuje, kiedy inna siła obraca kółka i skazówki? Oto wahadło ważne bardzo zegarowi oddaje usługi, reguluje bowiem ruch kółek, a tem samem i skazówek siłą poruszającą wywołany. Gdyby nie było tego regulatora, siła poruszająca mechanizm zegarowy, działając ciągle, sprawiłaby, że kółka coraz prędzej by się poruszały, i już po krótkim czasie zegar by stanął. Wahadło, po każdem wachnięciu w tej chwili, w której, jakto pisałem, od kółka jednego doznaje pchnięcia, zatrzymuje na chwilkę ruch kółek, a że dopóki długość wahadła się nie zmienia, jedno wachnięcie tak długo trwa, jak każde inne, to te przerwy ruchu następują w równych odstępach czasu, i tym sposobem ruch kółek w jednostajny się zamienia *).

Żeby zaś wahadło odpowiednio celowi regulowało zegar, powinno nie zbyt prędko wahać, boby zegar szedł za prędko, równie jak niezbyt pomału, by zegar się nie opaźniał. Nastręcza się tedy pytanie, od czego zawisło trwanie jednego wachnięcia wahadła. By w tym względzie robić doświadczenia, zawieśmy kilka małych kuleczek metalowych na niteczkach cienkich o rozmaitych długościach. Niechaj n. p. przy jednem wahadle nitka ma łokieć długości, przy drugiem dwa razy dwa tj. 4 łokci, przy trzecim trzy razy trzy tj. 9 łokci, przy czwartem cztery razy cztery tj. 16 łokci itd. wprawmy je w ruch tak, żeby nie wielkie opisywały łuki, a spostrzeżemy, że w czasie, kiedy drugie wahadło jedno wachnięcie zrobi, pierwsze zrobi ich dwa, kiedy trzecie wahadło jedno wachnięcie zrobi, pierwsze zrobi ich trzy itd. Czem tedy dłuższe wahadło, tem pomalej waha, czem krótsze tem prędzej, a to podług prawa jakie powyższe przykłady wykazują. Jeżeli li tedy idzie zegar za pomału, skrócisz wahadło, a to posuwając wyżej soczewkę na drążku, lub owijając niteczkę wahadło noszącą około wałeczka, około którego jest owiniętą; jeżeli przeciwnie zegar pospiesza, natenczas przydłużyć wypadnie wahadło.

Mamy jeszcze inny środek, ażeby ruch wahadła przyspieszyć lub opóźnić. Jeżeli bowiem wahadło przedłużone jest po za punkt zawieszenia do góry, a na tem przedłużeniu posuwać się daje ciężarek, to ciężarek ten wahając w przeciwnym ciągle kierunku, jak ciężarek dolny, ruch tego ostatniego opaźnia, a to tem bardziej, czem więcej górny ciężarek odsuniemy od punktu zawieszenia, tem zaś mniej, czem go do punktu tego przybliżymy. Takiem wahadłem jest przyrząd do dawania taktu w muzyce, tak zwany *metronom*.

Przy końcu listów mych o ciężkości muszę ci powiedzieć, że nietylko ziemia i wszystkie ciała ziemskie wzajemnie się przyciągają, lecz takie samo wzajemne przyciąganie się i między ciałami niebieskiemi zachodzi. To ogólne przyciąganie się wszelkiej materyi nazywamy ogólnem ciążeniem czyli *grawitacyą*. Grawitacya słońca łącznie z bezwładnością planetów i kometów jest przyczyną, dla czego te ciała niebieskie w liniach po-

*) Ruch zegarków kieszonkowych reguluje nie wahadło, lecz kółko podobnie jak wahadło wahające.

dłużno kolistych, tak zwanych elipsach, około słońca się obracają.

Więcej nie chcę tu pisać o ciałach niebieskich, by Marynię twoją, z którą wspólnie te listy czytujecie, nie przyzwyczajać odwracać się od ziemi a bujać po gwiazdach. Gdy będzie starszą, a interesować ją to będzie, to, (da Bóg doczekać) napiszę kilka listów astronomicznych.

Kuchnia.

Zajęcie się kuchnią stanowi bardzo ważną część zajęcia się gospodarstwem domowem. Chociaż u nas po domach zamożniejszych bywali kucharze, i ztąd gospodyni zamożniejsza nie potrzebowała najbezpośredniej kuchni dozorować, to przecież i dawniej najzamożniejsza gospodyni, pragnąc w domu ładu, i chcąc się niedostatku, a nawet jakiegokolwiek braku uchronić, potrzebowała o kuchni wiedzieć, i rzeczywiście o niej wiedziała.

Jakżeby dzisiejsza gospodyni miała nie wiedzieć o kuchni, kiedy nie demokratyczne zasady, (o których nie tutaj miejsce mówić); ale kiedy industrya europejska niweluje wszystko, wszystkim grożno co chwila powtarzając: obliczajcie się najskrupulatniej pod karą bankructwa, które nie powinno nikomu dogadzać; pod karą niedostatku, który każdemu dokucza; pod karą ubóstwa, które dzisiaj na każdym piętno hańby wyciska, ledwie nie głębsze i nie trwalsze, jak niegdyś zbrodnia.

Zadaniem każdej kuchni było i jest, aby potrawy były zdrowe, to nie potrzebuje dowodu.

Powiedzmy słów kilka o tem, które potrawy są zdrowe? Założyliśmy sobie o tem tylko kilka słów powiedzieć, i tego się będziem trzymali, ponieważ pytanie w całej rozciągłości może tylko chemia i dyetetyka rozwiązać.

Kuchnia nie wymyślna, a która równie mięsiwem, jarzyną i mąką niegardzi, tłuszczów bardzo w miarę używa, smaków rozmaitych: słodkich, kwaskowatych, korzennych i t. d. jednego z drugim nie miesza, ani jednego po drugim nie daje, taka kuchnia jest zdrowszą od innej.

Powtóre, kuchnia czem tańsza, byleby nie skąpa, tem zdrowsza, bo pewnie smaczniej zajada, kto wie, że nie spożywa funduszu swego i swojej rodziny; ale się tylko żywi pewną częścią uczciwej pracy, lub uczciwych odsetków.

Naostatek kuchnia powinna być czystą, bardzo czystą: bo taka tylko nie uprzykrzy się gospodyni, ale nadto doda domownikom i apetytu i sytości.

Sądzę, żeśmy nie znudzili Pięknych Czytelniczek.

ff.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wyszło w Krakowie u Budweisera 1862. 8vo str. 41, dziełko: „Duchownictwo w najtreściwszem znaczeniu swojem“, to jest wykład treściwy Nauki o Duchach i ich objawianiu się; przez Albina Kordec'a, autora Księgi duchów i dyrektora Przeglądu duchowniczego *(Revue sprite)*.

Godło: Bez miłości nie ma zbawienia.

(Tłómaczone z francuskiego podług wydania trzeciego).

Tłómaczenie dobre, samo dziełko jasno napisane, nie jest ono jednakże wykładem nauki o duchach, bo rzeczy w żaden sposób nie wyczerpuje. Nie uderza to pisemko wprawdzie na religią, nie jest ani bezbożnem, ani niemoralnem; ale gdy artykuły wiary naszej ś. tłumaczy wedle swego widzimisię, a sprzecznie z kościołem, życzylibyśmy, aby nikt go nie czytał, kto nie jest gruntownym filozofem i teologiem. Dla osób płci pięknej, skłonnych do marzeń, „Duchownictwo“ może być wcale szkodliwem.

Album Lwowskie, wydane przez H. Nowakowskiego, znajduje się już w ręku publiczności. Są w niem artykuły trzydziestu kilku pisarzy, artykuły różnej treści, zaczem rozmaitość pisma jest nie mała. W zbiorowem tem piśmie wystąpili już znani, i bardzo zaszczytnie znani autorowie, równie jak i dopiero sił swoich próbujący.

— *Gazeta warszawska* podaje ciekawą statystykę pism dawnych w stosunku do liczby prenumeratorów. W r. 1830 wychodziło pism czasowych i zbiorowych w Warszawie razem 23, i miały wszystkie wypisanych prenumeratorów 2.820. Z nich miał najwięcej Kuryer Warszawski, bo 1.109. Pamiętnik zaś naukowy miał najmniej, bo 1. Dzisiaj pisma warszawskie mają przeszło 20 tysięcy prenumeratorów. Jako dodatek do tej statystyki przytacza wspomnione pismo rachunek roczny dochodu i rozchodu *Mrówki Poznańskiej*, pisma wcale użytecznego i dobrego w r. 1821. Dochodu było 893 talarów. Wydatki wynosiły 1.520 talarów, straty za tem miała redakcya 635 talarów.

Nie zbogacały się tedy dawniejsze redakcye pism czasowych, jak i dzisiaj są jeszcze nie tylko takie, co się nie zbogacają, ale i takie co nawet na swoje nie wychodzą, chociaż z rzędu tych nie wszystkim niedołęztwo, szkodliwy kierunek, lub bezwpływowość możnaby słusznie zarzucić.

We Lwowie ogłosił p. Hipolit Stupnicki prenumeratę na *Galeryą Królów Polskich*, która się zmieści w jednym obrazie litografowanym o 20 calach wysokości a 28 szerokości. Wizerunki królów wykonał p. Nigroni a do ich przeniesienia na kamień sprowadzono umyślnie biegłego artystę z zagranicy. Obraz tak opisuje p. Wydawca: „U góry, na konsolach przy słupach, unoszących salę gotycką, pomiędzy któremi „widać Wawel w Krakowie, zamek krolewski w Warszawie, i stary ratusz lwowski, stoją książęta polscy z epoki przed„historycznej; w drugim rzędzie ustawiono „kolejno wszystkich królów, zaczawszy od „Mieczysława I. z symbolem wiary chrze„ściańskiej, a skończywszy na smutnej pa„mięci Stanisławie Auguście Poniatowskim „— w całej postawie, z oddaniem najwier„niejszem rysów, zdjętych z najlepszych „wzorów i drogocennych portretów. — Na„pisy u samego dołu wskazują rok uro„dzenia, wstąpienie na tron i zgon każde„go króla, jakoteż najważniejsze wypadki, „zaszłe podczas jego panowania. W ota„czającej ramie ułożone są, jakoby w wień„cu, herby wszystkich krajów, ziem i wo„jewództw dawnej Rzeczypospolitej pol„skiej, a bandery i ordery, jakich w Pol„sce używano, uzupełniają całość. Jestto „przeto obraz historyczny, przedstawiający „żywo każdemu Polakowi wielką prze„szłość jego Ojczyzny, będąc oraz pamią„tką właśnie teraz przypadającej 1000let„niej rocznicy wstąpienia Piasta na tron „polski.“

Można prenumerować na *Galeryą Królów Polskich* we Lwowie u Wydawcy, także w Redakcyi *Niewiasty* i *Ogniska* w Krakowie równie jak w administracyi tutejszego pisma *Czas*; dalej w redakcyach lub administracyach pism lwowskich: *Dziennik Polski, Dziennik Literacki, Gazeta Narodowa, Dzwonek, Przyjaciel Domowy, Przyjaciel dzieci;* dalej w redakcyi *Dziennika Poznańskiego*; *Nadwiślanina* w Chełmnie i *Gwiazdki Cieszyńskiej*. Egzemplarz w drodze przedpłaty kosztuje 2 zł. wa. Dla niepomylenia przesyłki, którę wydawca w sierpniu br. uskuteczić przyrzeka, raczą Prenumerujący dokładnie podać swoje adresy. U nas tak mało pojawia się tworów artystycznych, że nie tylko mieliśmy sobie za obowiązek o przedsiębiorstwie p. Stupnickiego dać Zacnym naszym Czytelniczkom krótką wiadomość; ale i pośrednictwa naszego odmówić nie mogliśmy wymienionemu Wydawcy. Szczęść Boże, poczciwym usiłowaniom!

— Ułożony przez Albina Korytyńskiego na fortepian z Mickiewiczowskiego Pana Tadeusza ustęp: *Zaręczyny Zosi*, wyszedł na widok publiczny. Utwor ten jest do nabycia w Kantorze Dziennika Polskiego we Lwowie, u Autora i po księgarniach.

— Młodzi nasi Ziomkowie w Berlinie powzięli piękną myśl dla uczczenia zasług ś. p. Lelewela Joachima, założenia stypendyum dla uczącego się młodzieńca pod nazwą wymienionego a wielce zasłużonego historyka naszego, i już się zabrali do uskutecznienia dzieła.

Korespondencya od Redakcyi.

Wiersz nadesłany przez J. R. nie może być umieszczonym.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.